

# Andrzej Fuliński

---

## Maszyna czy myśl?

---

Studia Philosophiae Christianae 25/2, 226-230

---

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Coraz dobitniej słyhać sens nauki: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt. 25, 40), zwłaszcza gdy obracamy się wokół problemu nie narodzonych.

ANDRZEJ FULIŃSKI

### MASZYNA CZY MYŚL?

Najnowsza książka Hellera i Zycińskiego<sup>1</sup> podejmuje problem wzajemnego oddziaływania nauki i filozofii. Autorzy, profesorowie Wydziału Filozoficznego krakowskiej PAT, znani są czytelnikom z licznych artykułów i książek o nauce i filozofii. Obaj księża prowadzą znane w Krakowie konwersatorium interdyscyplinarne i są aktywnymi uczestnikami Seminariów Interdyscyplinarnych w Castel Gandolfo.

Dlaczego jednak napisana przez zawodowych filozofów książka z zakresu historii filozofii, dotycząca kierunku filozoficznego, który nieodwracalnie umarł w początku XX wieku z powstaniem „nowej” fizyki, miałyby być interesująca dla szerszego grona czytelników? W dodatku, dlaczego omawiać ją ma ani filozof, ani humanista, lecz fizyk?

Odpowiedź na pierwsze pytanie zawiera się w spostrzeżeniu obu Autorów, że mechanistyczny sposób myślenia nadal jest silnie ugruntowany wśród bardzo szerokich kręgów myślących ludzi. Książka zawiera więc polemikę filozoficzną z tym sposobem myślenia, zatracając w ten sposób o jedną z podstawowych sprzeczności współczesnej kultury — pęknięcie pomiędzy „kulturą literacką” i „kulturą naukową”. A drugie pytanie? Można w tej książce wyczytać niepokoje drażące filozofów, także tych obznajmionych z fizyką. Wielu z nich, nawet nie zawsze w pełni świadomie, podejrzewa, że każde zamierzenia redukcyjne, np. wyjaśnienia procesu powstania życia metodami fizykochemicznymi, bądź też dążenia do stworzenia jednolitej teorii pola, etc. implikują monizm materialistyczny i redukcję myśli do maszyny. Rzeczywiście, filozofia mechanicystyczna jest bez wątpienia silnie związana z fizyką, na którą chętnie zrzuca się winę za wszelkie „antyhumanistyczne” grzechy. Zatem, *audiatur et altera pars*, zwłaszcza, gdy filozofowie w zapale wyszukiwania tropów mechanistycznych we współczesnych postawach przyrodników dają się ponosić gorliwości, albo i popadają w niejakie niekonsekwencje. Czuję się zaś do krytycznego zabrania głosu — przewrotnie — tym bardziej uprawniony, że to właśnie Autorzy zaproponowali mi napisanie niniejszego tekstu.

O co tu jednak chodzi? Jak piszą Autorzy we wprowadzeniu, „Obszar wzajemnego oddziaływania nowej fizyki i tradycyjnej filozofii z reguły bywa obszarem zamieszania pojęć. Z takiego zamieszania często wyrastają bardzo jednostronne interpretacje ludzkiej wiedzy i jej rozwoju. [...] pozostaje fascynujące pytanie w jaki sposób pogodzić świat fizyko-matematycznych formuł z osobistym doświadczeniem harmonii, barw i kształtów. [...] Tęsknota za prostą, uporządkowaną i spójną wizją

---

<sup>1</sup> M. Heller, J. Zyciński, *Filozofia mechaniczmu*, Wyd. Pol. Tow. Teolog., Kraków 1988; Rozdz. 12 i 13 (o La Mettriu i Holbachu) napisała M. Głódź, rozdz. 21 (o mechanice kwantowej) — J. Szczęsny i J. Urbaniec.

świata [...] czy jest [...] osiągalna? [...] Pytania te, w różnych formach i odmianach, wraz z różnymi próbami odpowiedzi na nie, stanowią ośnowę tej książki.”

Takie są zamierzenia Autorów; a co w książce może znaleźć czytelnik?

Okolo dwu trzecich tekstu jest poświęcone krytycznej historii dwudziestu czterech wieków myśli mechanistycznej, od pierwszych śladów, wykrywalnych — oczywiście — już u wczesnych myślicieli greckich w pytaniu o fundamentalne elementy składowe rzeczywistości, których uwzględnienie umożliwia interpretację wszystkich procesów, po XVIII-wieczny skrajny materializm mechanistyczny La Mettrie’go, XIX-wieczną „ogólną teorię wszystkiego” — dialektykę Engelsa i w końcu po „mechanistyczną krytykę mechaniki” (to tytuł jednego z rozdziałów) z przełomu wieków. Jest tu zebrana wielka ilość materiału, nieraz oryginalnie zinterpretowanego — sędzę, że wielu czytelników znajdzie w nim coś dla siebie. Można się dowiedzieć, na przykład, jak powstała filizyka, czy — ogólniej — nowoczesna nauka. Jest to bowiem nie tylko historia „filozofii mechanizmu” ale i historia nauki, a raczej sposobu myślenia właściwego nauce, czyli sposobu myślenia, który stworzył nasz dzisiejszy świat.

W tym kontekście uderzyło mnie spostrzeżenie o skutkach „ochrzczania” Arystotelesa. Zyciński pisze (koniec rozdz. 2): „...trudno jest ocenić ilościowo, co bardziej zaszkodziło rozwojowi nauki, spekulacja astrologów czy fizyka Arystotelesa. [...] jak wyglądałaby nasza cywilizacja, gdyby chrześcijaństwo nie przejęło od Arabów estymy dla Arystotelesa [...] Z perspektyw współczesnego przyrodoznawstwa wydaje się niedorzecznym przypuszczenie, by można zatrzymać fizykę na tak długo.”

Zyciński taktownie nie wymienia tu Tomasza, wspominając jedynie Alberta Wielkiego. Ja jednak nie mogę się powstrzymać od przypuszczenia, że może, gdyby świętym ogłoszono nie Tomasza, lecz, powiedzmy, Rogera Bacona (nie jestem historykiem, więc wolno mi uprawiać takie gdybania), nasz świat dzisiejszy wyglądałby inaczej i nie byłoby w nim owego fatalnego pęknięcia w kulturze? Może zresztą, na skutek własnych uprzedzeń, wyczytuję w tekście więcej, niż napisał Autor. Zawsze bowiem miałem dość mieszane uczucia wobec tomizmu (a zwłaszcza neotomizmu) podejrzewając, chyba nie bez powodów<sup>2</sup>, że jest on do dziś jedną z przyczyn wzajemnego braku zaufania, by nie powiedzieć: niechęci, czy wręcz nieraz wrogości, pomiędzy społecznością ludzi nauki i Kościoła (we współczesnej Polsce nie jest to może tak widoczne, lecz w świecie zachodnim — bardzo).

Ale w końcu nie w części historycznej leży wartość książki dla dzisiejszego czytelnika. Doceniam jej zalety merytoryczne, a także sposób narracji i talenty polemiczne Autorów, na przykład, gdy Zyciński pisze o dialektyce (Czytelnicy przypominający sobie drukowane w „Tygodniku Powszechnym” przypowieści ks. Zycińskiego — cykle „Listy do Nikodema”, „Z Kainowych refleksji”, etc. — pamiętają zapewne także ostrość jego pióra). Istotne jednak jest to, co i jak się myśli dzisiaj o relacji nauka-filozofia (nauka-wiara, nauka-kultura) i gdzie przejawiają się pozostałości mechanistycznego obrazu świata, gdyż to one są w dużej mierze odpowiedzialne za niechętny stosunek „humanistycznie” nastawionych odbiorców do nauki, a stąd — za pęknięcie w kul-

<sup>2</sup> Por.: L. Kołakowski, *Religia*, rozdz. 3 (pierwodruk: Fontana, 1982).

turze. Bowiem, jak pisze Heller (rozdz. 17), „mechanika klasyczna, w ciągu wielu dziesiątków lat swojej ewolucji, wyprodukowała impo-  
nujący obraz świata. Obraz ten [...] stał się powszechnie obowiązującą  
filozofią przenikającą wszystkie dziedziny kultury i wykształcenia.” Czy  
jest tak ciągle? Autorzy sądzą, że tak.

W tym miejscu konieczne jest uściślenie, co się rozumie przez „me-  
chanistyczną filozofię”. Tu zaś pojawia się pewna trudność ujawnia się  
jedna z niekonsekwencji, o których wspomniałem wyżej. W zasadzie  
bowiem (w deklaracjach Autorów) jest to mechanicyzm *sensu stricto*,  
rozumiany wąsko — program zredukowania wszystkiego (nie tylko fi-  
zyki, także i myśli, prawdy, piękna...) do w pełni deterministycznej  
mechaniki klasycznej, czy, we wcześniejszych wersjach, np. do ruchów  
„atomów”. Taki program jest oczywiście całkowicie martwy i nie  
warto by było dziś zajmować nim czytelnika — poza garstką histo-  
ryków filozofii i nauki. Natomiast wspomniane we wprowadzeniu spo-  
strzeżenie Autorów o żywotności mechanicystycznego sposobu myślenia  
w oczywisty sposób nie może się odnosić do powyższej definicji mecha-  
nicyzmu. Trzeba wprawdzie zauważyć, że Autorzy różnią pomiedzy  
mechanizmem, a fizykalizmem, omawiając ten ostatni jako oddzielny  
grzech; jednakże w podtekście da się wyczytać w wielu miejscach,  
zwłaszcza u Życińskiego, rozumienie szersze mechanicyzmu, właśnie  
jako programu zredukowania wszystkiego do fizyki, do gry (bądź de-  
terministycznej, bądź losowej) atomów, molekuł, ... Widać to zwłaszcza  
w ostatniej części książki, w której Autorzy tropią poglądy typu  
(neo-)mechanicystycznego wśród matematyków, informatyków, biolo-  
gów... Bowiem „mechanizmem jest jakikolwiek determinujący proces  
fizyczny, także procesy abstrakcyjne, jeśli istnieją zasadnicze możli-  
wości zrealizowania ich w procesach fizycznych”. Przy okazji, za Pop-  
perem, Życiński atakuje tu redukcjonizm, przeciwstawiając mu pop-  
periański emergentyzm.

Osobiście trudno mi się zgodzić z wieloma poglądami szczegółowymi  
przedstawionymi w tej (współczesnej) części książki. Nie jest to jednak  
zapewne zbyt interesujące dla postronnego czytelnika — ten znajduje  
sobie swoje własne powody do sprzeciwu. Na tym w końcu polega  
przyjemność czytania książek filozoficznych. By jednak jakoś zamknąć  
tę recenzję, pozwolę sobie na sformułowania polemiczne o nieco bar-  
dziej ogólnym charakterze.

Pierwsze to problem popperiańskiego emergencjonizmu z *The Open  
Universe*<sup>1</sup> wyraźnie faworyzowanego przez Życińskiego. Emergencjo-  
nizm miał być lekarstwem na redukcjonizm, zwłaszcza fizykalny. Nie  
bardzo to rozumiem. Chętnie zgodzę się z tezą (istniejącą już we  
wcześniejszych pracach Poppera), że pojawienie się (emergencja) samo-  
świadomości obdarzonej wolnością „otwiera” świat powoduje powstanie  
tworów (takich jak dzieła sztuki, nauka, etc. — cały III Świat Poppe-  
riański) niekoniecznych w sensie przyrodniczym, tzn. takich, których  
powstanie nie jest wyznaczone bez reszty prawami przyrody, „natural-  
nym” biegiem rzeczy. Dlaczego to jednak ma negować redukcjonizm,  
taki, jakim rozumie to pojęcie fizyka? Redukcjonizm rzeczywiście funk-  
cjonujący w fizyce, będący pewnym ideałem tej nauki, to sprowadzenie  
wielości różnych praw przyrody to możliwie jak najmniejszej ilości

<sup>1</sup> K. Popper, *The Open Universe*, Hutchinson, London 1982; *l'Univers  
irresolu*, Hermann, Paris 1984.

praw podstawowych — idealnie, do wyprowadzenia wszystkich obserwowanych praw szczegółowych z jednego podstawowego, ogólnego. Nie jest to tylko metodologia (Autorzy omawianej książki dopuszczają metodologiczny redukcjonizm), jest to nieraz przyjęcie pewnej ontologii — wiary w istnienie jakiejś jednoczącej zasady, jakiegoś centralnego porządku rzeczy i zjawisk<sup>4</sup>. Skąd się teraz w trakcie temporalnej ewolucji świata, pojawia życie, a w szczególności — człowiek z właściwym mu poczuciem (doświadczeniem wewnętrznym) samoświadomości i wolności? To znaczy, jakie są drogi emergencji? Są dwie możliwe odpowiedzi: albo *creatio contra naturam*, łamiąca prawa przyrody, albo pojawienie się (ewolucyjne, powiedzmy), zgodne z tymi prawami, to znaczy z nimi niesprzeczne. Wybór pomiędzy obiema możliwościami wydaje się dziś ciągle jeszcze raczej sprawą gustu, niż dowodu — osobiście sądzę zresztą, że tak będzie zawsze, ale to już inna sprawa. Wydaje mi się, że Popper chyba bardzo niechętnie przyjąłby przyklepienie mu etykiетки kreacjonisty (czy Zyciński też?). Z drugiej strony zgodność emergencji z prawami przyrody to przecież nic innego jak redukcja do tychże praw — zauważmy, że redukcjonizm do dziś znanych praw nie implikuje konieczności, lecz możliwość, dzisiejsza fizyka nie jest już w pełni deterministyczna. Dlaczego jednak miałoby to być czymś złym? potępienia godnym? Powtarzam, że w ostatecznym rachunku wybór pomiędzy obiema możliwościami jest kwestią osobistych upodobań. Oczywiście, nie naszą sprawą jest dyktowanie Bogu, jak powinien rządzić światem, ale jeśli już antropomorfizować (a bez tego trudno), to osobiście wolę wizję Boga, który stworzył (czy też stwarza — akt stwarzania jest chyba poza czasem) świat „porządnie”, zawierając w nim, w jego prawach, również i „naturalne” pojawienie się nas, niż Boga, który co i raz musi „poprawiać” Swoj świat, a to stwarzając — *contra naturam!* — pierwszą żywą komórkę, a to znów — pierwszego człowieka, etc. Oczywiście to tylko słowa. Chodzi mi po prostu o to, że nie ma sprzeczności pomiędzy redukcjonizmem fizyki, poszukującym zuniifikowanego opisu świata przyrody, a istnieniem transcendującego go świata wolności, którego wytwory nie są w pełni określone przez prawa przyrody, zawierając element ludzkiej kreacji. Natomiast sądzę, że po prostu filozofowie chętnie imputują fizykom skrajny redukcjonizm, według którego do fizyki można zredukować wszystko i bez reszty. Zapewne są tacy fizycy, ale nie zdarzyło mi się dotychczas ich spotkać, natomiast czytywałem filozofów o takich właśnie poglądach. Ciekawe, że ostatnim przykładem tak myślącego fizyka, wymienionym w książce, jest żyjący w XIX wieku Boltzmann, natomiast wszystkie konkretne przykłady pochodzące z naszych czasów (zwłaszcza omówione w rozdziale *Prosty świat redukcjonizmu*), dotyczą przedstawicieli innych dziedzin, w tym w dużej mierze nauk, zwanych po prostu humanistycznymi. Przykładem do zacytowania może być Skinner, konstruujący serio propozycje nowego wspaniałego świata, kształtowanego metodami psycho- i socjotechnicznymi i stawiający z wzór takiego świata... Chińczyków szczęśliwych z powodu znajomości myśli Mao (autentyczne!). Dlatego też egzorcyzmowanie redukcjonizmu wydaje się fizykowi nieco chybione, choć rozumiem obciążenia filozofów w tym względzie.

Istotny problem polega bowiem na czymś innym. Niebezpieczeństwo leży nie w redukcjonizmie jako takim, lecz w wierze w „proste” panacea.

<sup>4</sup> W. Heisenberg, *Część i całość*, PIW, W-wa 1987.

W to, że *wszystko* można zmodelować podług jednego wzoru. Właśnie prosto zmodelować, nie — sprowadzić, w bardzo skomplikowany sposób, do prazródła. Chodzi o stworzenie łatwo pojmowalnego, łatwo wyobraźnego i „tłumaczącego” wszystko modelu, nie o stwierdzenia, że własności coraz to wyżej uorganizowanych poziomów świata (...atomy, molekuly, makromolekuly, komórki, ..., planety, galaktyki, ...) są redukwalne do jakiegoś prawa podstawowego w zasadzie, choć nieraz nie w praktyce. Przykłady takich modeli to maszyna, ewolucja, ujęcia socjobiologiczne, systemowe, mózg jako komputer, gra, a także walka klas, rynek, także dialektyka, sposób myślenia neopozytywistów, i wiele innych. Prostota i wyobraźność (wizualność) modelu („świat-maszyna”) jest właśnie tym co różni XIX-wieczny mechanicyzm od dzisiejszego fizykalizmu.

By podsumować: nie w sprowadzaniu np. biologii do chemii czy fizyki, podkreślaniu elementu przypadku w ewolucji, itp. widzę niebezpieczeństwa grożące dzisiejszej refleksji nad światem. Pułapki leżą dziś raczej w tym, iż „silnie ugruntowane wśród bardzo szerokich kręgów myślących ludzi” są tendencje do myślenia prostymi modelami: walki o byt, samoiubnego genu, walki klas, rynku, działalności agenturalnej, etc. Do klasy takich uproszczeń należy też ujmowanie świata w kategoriach celowości przyczynowości, ślepego losu, konieczności historycznej. Niebezpieczeństwo zaś polega na tym, że wiara w proste modele prowadzi do wiary w proste recepty na zrozumienie świata, ujarzmienie go i — co gorsza — na naprawę wszelkich jego grzechów i niedoskonałości. Tymczasem świat jest znacznie bardziej skomplikowany, by mógł pomieścić się w jednym prostym modelu, czego właśnie uczy się — paradoksalnie — fizyk zajmujący się „zredukowaniem” świata do jednej podstawowej zasady.

TOMASZ OLSZEWSKI

**SPRAWOZDANIE Z OTWARTYCH POSIEDZEN  
KATEDRY LOGIKI ATK  
W ROKU AKADEMICKIM 1987—88**

Omawianie roku akademickiego — pod względem pracy Katedry Logiki — rozpocząć należy od dwóch niezwykle ważnych wydarzeń.

Podczas swego pobytu w Polsce O. prof. I. M. Bocheński OP — światowej sławy logik i filozof z Fryburga szwajcarskiego — wygłosił 5 listopada 1987 r. w ATK odczyt nt. pojęcia systemu. Streszczenie tego odczytu (i dyskusji po nim) zawarte zostało w sprawozdaniu ze wszystkich czterech wykładów O. Bocheńskiego wygłoszonych podczas jego obecności w Warszawie; sprawozdanie to jest zamieszczone w *Studia Philosophiae Christianae*, 24 (1988) 2, 35—48. Nie tylko niezwykła osobowość wybitnego myśliciela, ale także pociągająca swą precyzją i konsekwencją metoda oraz bardzo nieraz kontrowersyjne, lecz przez to intelektualnie ożywcze wypowiedzi O. Bocheńskiego wywarły duży wpływ na słuchaczy tego odczytu. Warto może przypomnieć główne przesłanie, jakim O. Bocheński zakończył swój wykład, nawiązując w ten sposób do spraw bliskich uczelni katolickiej. Polska jest mianowicie krajem predestynowanym — ze względu na swą żywą wiarę z jednej